

**Ks. Wilhelm Hünermann**

**HEROLD BOŻY**  
**ŚWIĘTY ANTONI Z PADWY**

Przełożyła  
s. Emilia Lucht OSC



WYDAWNICTWO OJCÓW FRANCISZKANÓW  
NIEPOKALANÓW 2015

Tytuł oryginału: *Der Gottesrufer von Padua. Leben des heiligen Antonius nach Geschichte und Legende erzählt*, Rottenburg 1961<sup>3</sup>

Opracowanie redakcyjne: o. Piotr Anzulewicz OFMConv  
br. Kornel Kaczmarek OFMConv  
Maciej Igielski

Projekt okładki: Beata Lang

© Copyright for polish translation by WOF Niepokalanów 2015

Za pozwoleniem Kurii Metropolitalnej Warszawskiej  
Warszawa, dnia 8 III 1982 r. L. dz. 1590/NK/82  
Ks. Stefan Piotrowski, wikariusz generalny  
Ks. Stanisław Pyzel, notariusz

ISBN 978-83-7766-103-1

Wydawnictwo Ojców Franciszkanów  
Niepokalanów 2015. Wyдание IV  
Skład i druk: Drukarnia własna  
Niepokalanów, 96-515 Teresin  
tel. 46 864 22 08  
e-mail: [wof@niepokalanow.pl](mailto:wof@niepokalanow.pl)  
[www.wydawnictwo.niepokalanow.pl](http://www.wydawnictwo.niepokalanow.pl)

## PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

„W 1231 Roku Wcielenia Pańskiego, trzynastego dnia miesiąca czerwca, szóstego dnia tygodnia, w mieście Padwie, w miejscu zamieszkania braci w Arcella, błogosławiony ojciec i brat nasz Antoni, kończąc wędrówkę wszystkich śmiertelników, przeniósł się szczęśliwie do siedziby duchów niebieskich”. Tak anonimowy biograf franciszkański w swym dziele zwanym *Prima* lub *Assidua* (pisanym około roku 1232-1233) odnotował narodziny dla nieba wielkiego kaznodziei i teologa, już za życia uznanego za cudotwórcę oraz „największego syna św. Franciszka z Asyżu”. Św. Antoni – nazwany Padewskim dla odróżnienia spośród ośmiu świętych noszących to imię – zasłynął na całym świecie jako orędownik w poszukiwaniu rzeczy zgubionych, patron narzeczonych i małżeństw. Jeszcze dziś do Padwy, gdzie znajduje się centralne miejsce jego kultu we wspaniałej bazylisce-mauzoleum, zbudowanej w latach 1256-1310 przez współbraci zakonnych, podążają pielgrzymki kobiet spodziewających się rozwiązania i młodych bezdzietnych małżonek, aby ręką dotknąć grobowca Świętego.

Na około 36 lat swego życia Święty spędził tylko jeden rok w Padwie, rok życia ostatni, ale najbardziej obfity w działalność kaznodziejską i różnorodne akcje charytatywne. Zwalczał lichwę, wyzysk biednych, więzienie ludzi za niespłacone długi, wstawiał się za ofiarami walk między partiami gwelfów i gibelinów. W tej misji jeździł np. do Ezzelina da Romano – tyra-  
na Werony.

W Wielkim Poście 1231 roku wygłosił serię czterdziestu codziennych kazań, które osiągnęły szczególną popularność, ale które być może przyczyniły się do utraty sił i jego przedwczesnej śmierci.

W rok po śmierci, 30 maja 1232 roku, papież Grzegorz IX zaliczył go w poczet świętych, a 16 stycznia 1946 roku papież Pius XII, odczytując jego charyzmat, ogłosił go „Doktorem ewangelicznym”.

Postać Świętego stała się tematem bogatej literatury hagiograficznej, na podłożu której, szczególnie w pierwszej połowie XIV wieku, wyrosło wiele pięknych legend. Z czasem stał się on jednym z najbardziej popularnych świętych Kościoła katolickiego. Franciszkanie czcili go zawsze jako uczonego i kaznodzieję i upowszechniali ten kult w całym świecie katolickim.

Od wieku XV zaczęły powstawać bractwa pod patronatem Świętego, od wieku XVII upowszechniła się tzw. praktyka wtorków Antoniego na pamiątkę dnia, w którym został pochowany. W roku 1890 powstało w Tuluzie dzieło znane do dziś pod nazwą „Chleb św. Antoniego”. Polega ono na złożeniu jałmużny dla ubogich, która jednocześnie jest ofiarą ku czci Świętego, składaną dla uzyskania jego wstawiennictwa.

Pod patronatem św. Antoniego zawiązane zostały także zgromadzenia zakonne. Dwa z nich założono w Polsce: Zgromadzenie Sióstr Antonianek od Chrystusa Króla (siostry antoniani) oraz Zgromadzenie Sióstr Opieki Społecznej pw. św. Antoniego (siostry antoninki).

Szczególną popularność zdobyło responsorium *Si quaeris (Jeśli cudów szukasz)*, śpiewane w językach narodowych podczas liturgii mszalnej, na nabożeństwach pozaliturgicznych albo odmawiane prywatnie.

Od końca XIX wieku kult św. Antoniego szerzą liczne czasopisma wydawane w różnych językach, zarówno o charakterze naukowym, jak i popularnym. Centrum wydawnicze mieści się w Padwie, przy bazylice św. Antoniego, gdzie od przeszło stu lat wydawany jest po włosku miesięcznik „Messaggero di sant'Antonio”, obecnie ponad 100-stronicowy ilustrowany katolicki magazyn dla rodzin o blisko milionowym nakładzie, a także podobne miesięczniki w językach: angielskim, francuskim, niemieckim i hiszpańskim, oraz dwumiesięczniki w językach rumuńskim i polskim.

W Polsce na przełomie wieku XIX i XX wydawane były: „Głos św. Antoniego z Padwy” (Lwów 1896-1914), „Chleb Ubogich św. Antoniego Padewskiego” (Poznań 1895-1923), „Posłaniec św. Antoniego z Padwy” (Lwów 1910-1939).

Wydawany od 1996 roku w Padwie, a redagowany w Polsce dwumiesięcznik „Posłaniec św. Antoniego z Padwy” nie jest kontynuacją pisma przedwojennego, lecz polską wersją padewskiego „Messaggero di sant'Antonio”.

Do Polski kult św. Antoniego dotarł stosunkowo wcześniej, dzięki licznym kontaktom studenckim z uniwersytetem w Padwie. W wieku XVII i XVIII wzniesiono kilkanaście kościołów i klasztorów franciszkańskich pod wezwaniem św. Antoniego. Do najbardziej znanych należy sanktuarium antoniańskie na Starym Mieście w Warszawie (1664), w Łagiewnikach,

obecnie w granicach Łodzi (1675), w Poznaniu (1668), kościoły ojców bernardynów w Radeckim, Lublinie, Przeworsku, Toruniu, Bydgoszczy.

W Polsce jest obecnie ponad 200 świątyń noszących tytuł św. Antoniego Padewskiego. W każdym niemal kościele na terenie Polski znajduje się charakterystyczna figura Świętego ze skarbonką na ofiary z napisem „Na chleb św. Antoniego”.

W ikonografii przedstawiano św. Antoniego początkowo z księgą Pisma Świętego, w wieku XIV dodano mu ogień jako symbol gorliwości, w wieku XV – serce, a następnie lilię jako symbol miłości i czystości. Często przedstawia się go z Dzieciątkiem Jezus na ręku, w nawiązaniu do jednej z jego ekstaz. Ten ostatni sposób przedstawienia rozpowszechnił się dzięki obrazom, zwłaszcza B. E. Murilla i A. van Dycka.

Zachowane malowidła nie zawsze zgadzają się z wynikami ostatniego rozpoznania śmiertelnych szczątków Świętego, dokonanego w roku 1981, w 750-lecie jego śmierci. Oględziny pozwoliły antropologom ustalić rysy anatomiczne Świętego. Oto niektóre dane: wzrost 168 cm, czaszka o strukturze owalnej, wydłużonej, twarz raczej wąska i długa, nos dość orli, budowa ciała człowieka rasy śródziemnomorskiej, o szlachetnej strukturze i profilu. W świetle tych wyników malowidło pochodzące ze szkoły Giotta z roku 1328, które znajduje się w prezbiterium bazyliki w Padwie, dotychczas uważane za wierny wizerunek Świętego, należałoby poddać poważnej rewizji.

Podczas rekognicji odkryto dobrze zachowane narządy mowy Antoniego. Może Bóg, zachowując od zniszczenia nie tylko język, ale i cały aparat głosowy św. Antoniego, chciał w ten sposób wynagrodzić swego herolda za wytrwałą działalność ewangelizacyjną.

Niniejsza książka jest zarysem dziejów tego niebywale intensywnego żywota, ujętym w formie powieści. Tyleż w niej faktów, rzeczywistego materiału, co i osobistej interpretacji autora, tyleż domysłu, co czci religijnej, szacunku, uznania. W rezultacie jest to pasjonująca lektura dla każdego, kto interesuje się postacią św. Antoniego. Oby ci, którzy tę książkę wezmą do rąk, równie radykalnie świadczyli o Ewangelii jak ten niezwykły Herold Boży.

## Serce wśród burz

Radosne tony dzwonów z katedry w Lizbonie płyną w powietrzu, zwiastując miastu i morzu Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Długa procesja wychodzi na wielki plac miasta. Powiewają jedwabne chorągwie, za nimi idą ozdobione różami feretrony; na nich postacie świętych: biskupi z pastorałami, dziewice z palmami zwycięstwa, pustelnicy w brunatnych sukniach, wreszcie święty męczennik Wincenty z Saragossy, trzymający żelazną kratę, na której był palony. Wśród blasku świec i pochodni ukazuje się obraz Matki Bożej, której uroczystość jest obchodzona, a po nim w obłokach wonnego kadzidła – Najświętszy Sakrament, niesiony przez biskupa pod złocistym baldachimem.

Oto zdaje się, że otwały się niebiosy. Bóg i aniołowie Jego idą po kwiecistym kobiercu, przed ustrojonymi wspaniałe domami i balkonami, i błogosławią tłumy klęczące wzdłuż drogi. Księża w złotych ornatach, zakonnicy w białych i czarnych habitach, rycerze krzyżowi w swych wspaniałych płaszczach, studenci w czarnych sukniach, ministranci w białych i czerwonych strojach – wszyscy w tym uroczystym dniu tworzą godny orszak Boskiego Zbawiciela.

Za Najświętszym Sakramentem idzie szlachta, patrycjat miejski, oficerowie w galowych uniformach, ze szpadami o srebrnych rękojeściach.

– *Regina coeli laetare* – śpiewają radośnie klerycy przy dźwięku trąb i dzwonów.

– *Regina coeli, laetare, alleluja* – powtarza żarliwie młody rycerz Martino de Bullones, zwracając oczy w stronę swego bogatego

pałacu i szukając okna, za którym jego ukochana małżonka Teresa ma po raz pierwszy zostać matką.

– Panienko Najświętsza! Daj mi syna, dziedzica mego imienia.

Procesja zbliża się do portu, gdzie flagi powiewające na wysokich masztach żaglowców pozdrawiają Zbawiciela i Jego chwalebna Matkę.

\* \* \*

W tych upalnych dniach roku 1195 pomoc nieba była naprawdę bardzo potrzebna. Wprawdzie miecz chrześcijański uwolnił już pięćdziesiąt lat temu Lizbonę z rąk niewiernych, a na wieży katedralnej umilkł głos muezina wzywającego na modlitwę, to jednak potężny Almohad Abu Jusuf Almansur wdarł się na nowo z ogromnymi wojskami w samo serce Półwyspu Iberyjskiego i przed kilku tygodniami zniszczył w Alarcos oddziały króla Kastylii, Alfonsa VIII. Jedynie twierdza w Toledo zdołała powstrzymać jego pochód. Dlatego tak bardzo potrzeba było pomocy Bożej i wstawiennictwa Najświętszej Maryi Panny.

Po uroczystym nabożeństwie w katedrze rycerz de Bullones pośpiesznie wrócił do domu.

Ale dopiero gdy noc zapadła i gwiazdy zajaśniały na niebie, upragniony dziedzic imienia zakwilił po raz pierwszy na tym świecie. Rycerz z miłością pochylił się nad łóżem swej małżonki i złożył pocałunek na jej alabastrowym czole. Potem wziął syna, położył go na gołym mieczu i rzekł:

– Tobie, mój synu, powierzam honor i cześć rodu de Bullones, uczyni jego imię wielkim przed Bogiem i przed całym światem; noś ten miecz bez skazy, gdy z moich rąk wypadnie.

W tydzień później niemowlę zostało ochrzczone w katedrze przez swego wuja, kanonika de Bullones, i otrzymało imię Fernando.

Dziecię rosło. Jego ciemne oczy otwierały się chciwie na blask tego świata. Ileż pięknych rzeczy do oglądania w domu ojcowskim! Była zbrojownia pełna mieczy, włóczni, żelaznych kolczug i zbroi; była stajnia pełna wspaniałych koni; ogród pełen różnobarwnych kwiatów i złocistych owoców; psiarnia z psami myśliwskimi, które

skakały z radości, gdy dziecko przybiegało, przynosząc im coś do zjedzenia; były też rozległe ptaszarnie z orłami i sokołami. Ojciec i stary wojownik Manuel uczyli chłopca sztuki rycerskiej. Mając sześć lat, już cwałował na swym kucyku, wczepiwszy w jego grzywę małe rączki, i wypuszczał się brzegami Tagu do morza; rzucał się w jego fale, krzycząc z uciechy. Małą swoją szabelką pojedynkował się z Manuelem i nie posiadał się z radości, gdy mu się udało odbić szeroką szpadę Manuela lub zadać cios.

Wieczorami zasiadał u nóg rycerza i z błyszczącymi oczyma słuchał cudownych opowieści o Cydzie, najszlachetniejszym ze wszystkich bohaterów. Albo też szedł do izby starego fechtmistrza i kazał sobie opowiadać przygody Digenisa Akritisa.

– Jego ojciec był synem pustyni, a matka księżniczką hiszpańską – opowiadał starzec. – Urodził się na zamku, ale pewnego dnia uciekł stamtąd, pociągnięty żądzą przygód. W głębokim lesie natknął się na bandę zbójów i prosił ich wodza, żeby go przyjął. Ale ten odpowiedział: „Trzeba cię najpierw wypróbować, czyś jest godny do nas należeć. Przez piętnaście dni będziesz czuwał i pościł, a potem, jeśli odważysz się potykać z lwem, będziesz naszym...”

– No i co? Jak wyszedł z tej próby? – gorączkowo chciał wiedzieć chłopiec.

– O, oczywiście doskonale! – zapewnił Manuel. – Swoją krótką szpadą zabił lwa. Potem przeszedł na służbę cesarza i rozgromił jego nieprzyjaciół. Zdarzało się nieraz, że sam jeden pobił ich więcej niż setkę.

– Więcej niż stu, sam jeden?!

– Tak, ale to jeszcze nic! Ciągnął go daleki świat, więc porzucił dwór cesarski i wyruszył szukać nowych przygód. Zabił całe mnóstwo niedźwiedzi i lwów, a nawet smoków, które ziały ogniem z potrójnej paszczy. Na końcu przybył do cudownej krainy, pełnej kwiatów i woni, gdzie fruwały różnobarwne ptaki i płynęły srebrzyste strumienie. Ale to, co piękne, szybko mija. Digenis umarł mając lat trzydzieści trzy.

– To tak jak Pan Jezus!

– Tak, w tym samym wieku. Bóg wcześniej zabiera tych, których kocha.



– Czy Pan Bóg ciebie nie kocha, Manuelu?

– Och, pewnie trochę o mnie zapomniał. A może kazał mi żyć tak długo, abym mógł ci opowiadać stare historie?

Te dziwne opowieści wypełniały wyobraźnię Fernanda. Nieraz krzyczał w nocy, a gdy matka wstawszy pytała go, co mu się stało, mruczał przez sen o niedźwiedziach, lwach i smokach, z którymi walczył zwycięsko.

– Jak będę duży, to zabiję lwa – powiedział kiedyś z dumą do matki.

– Tak, lwa, który krąży w ciemnościach, szukając, kogo by pożreć – żartobliwie dopowiedziała matka.

– A potem zabiję smoka. Czy dużo jest smoków, mamó?

– Jest tylko jeden smok! Najświętsza Panna starła jego głowę.

– Ale Cyd i Digenis Akritis to są najwięksi bohaterowie, jacy żyli na świecie, prawda?

– Największym bohaterem jest Jezus Chrystus. Bo nikt nie jest większy nad Tego, który oddał życie za przyjaciół swoich.

Dwa światy walczyły o wrażliwą duszę młodego chłopca: świat jego matki, która sławiła miłość i poświęcenie, i świat Manuela, świat przygód i sławy rycerskiej. Często czuł się rozdarty i zagubiony w tych przeciwstawnych dwóch światach. Co jest większe – nienawiść czy miłość, co lepsze – zadawać ciosy czy je przyjmować, co cenniejsze – krzyż czy miecz?

– Nie podoba mi się, że stary Manuel opowiada naszemu synowi tyle baśni – mówiła donna Teresa do swego małżonka. – To może przynieść szkodę jego duszy.

– Mój syn ma być wojownikiem, nie mnichem – odpowiadał rycerz. – Dlatego cieszę się, że mu starzec opowiada o rycerskich przygodach.

– Manuel nie jest dobrym chrześcijaninem. W młodości podobno był wyznawcą Mahometa. A i teraz to jeszcze półmuzułmanin.

– Tak, ale to jest najlepszy mistrz szermierki w całej Lizbonie.

– Fernando ma już prawie dziesięć lat, a nie umie jeszcze napisać ani jednej litery.

– Za to wspaniale pisze szablą. Zresztą masz rację, muszę po-

mówić o nim z moim bratem, kanonikiem Fernando. Poślemy syna do szkoły katedralnej.

W ten sposób młody de Bullones zasiadł na ławie, aby się przyjaźnić z nauką. O, co za marne życie! O ileż lepiej było posiadać konia, ćwiczyć się w szermierce, pływać! Czasami uciekał ze szkoły, a bojąc się wracać do domu, błąkał się po mieście. Tyle tam było rzeczy do oglądania. Jakież ruchliwe i barwne życie!

Jaki zgiełk i ścisk w wąskich i krętych uliczkach! Kupcy pokrzykiwaniem i uderzeniami kija popędzali wierzgające muły. Kobiety wracały od strony portu, niosąc na głowach koszyki pełne ryb. Sprzedawcy melonów zachwalali swój towar. Kupcy ze Wschodu w pstrych sukniach sprzedawali kobierce. Żebracy i ślepi, przykucnąwszy na skraju ulicy, okryci łachmanami, prosili o jałmużnę. Fernando mimo odrazy, którą czuł na ich widok, rzucał im pieniądze w okaleczane dłonie.

Najpiękniejsze widowisko było jednak w porcie. Fernando z zachwytem podziwiał wielkie żaglowce i w głębi serca zazdrościł marynarzom, udającym się w dalekie, nieznanne strony. Co za wspaniałości czekały ich za morzem! Manuel opowiadał, że znajdują się tam krainy, gdzie drogi wykładane są najprawdziwszym złotem, a mieszkańcy noszą szaty ozdobione drogimi kamieniami.

A może w tych dalekich stronach są również dzikie bestie, z którymi warto byłoby walczyć, bo w Lizbonie na ulicy można spotkać tylko psy i koty?

Zazdrościł nawet tragarzom, którzy swobodnie i wprawnie przechodzili po wąskich kładkach, dysząc ciężko pod ciężarem skrzyń i worków – bo oni mogli widzieć wnętrza tych wspaniałych statków.

Może na którymś z tych żaglowców potrzebują kuchcika? – myślał chłopiec.

Pewnego dnia zebrał całą odwagę i zapytał kapitana, czy by go nie przyjął.

– Wróc za cztery albo pięć lat, a wtedy zobaczymy – odpowiedział ze śmiechem marynarz.

Niestety nie było żadnej możliwości, żeby dostać się na statek. Zresztą zraniłby serce matki. Nie, nie chce jej zrobić najmniejszej

przykrości. Mimo to w głębi jego serca paliło się gorące pragnienie przygód, wielkich czynów, dalekich podróży, cudów i dziwów.

Lubił chodzić na rynek i patrzeć na kuglarzy, pokazujących węże tańczące przy dźwiękach fletu. Linoskoczek prezentował małpę, która, jak mówił, była zaczarowanym żydem, przemienionym za to, że zabił chrześcijanina. Na rogu ulicy starzec z długą siwą brodą opowiadał za kilka groszy cudowne baśnie, gdzie była mowa o latających dywanach i tajemniczych skałach, które na zaklęcie się otwierały, ukazując ukryte w nich skarby. Ach, to było tysiąc razy piękniejsze niż szkoła i alfabet!

Wszystkie te ucieczki ze szkoły były surowo karane. Różga była w robocie, ale znosił chłostę z zaciśniętymi zębami. Nikt nie powinien wiedzieć, że go boli.

Czasem jednak w szkole było przyjemnie. Na przykład don Miguel mówił o bohaterach wiary, o pustelnikach, którzy mieszkali z wilkami i szakalami na pustyni, o męczennikach, którzy drwili ze swoich katów. Po lekcji chłopiec szedł do katedry, zatrzymywał się przed ołtarzem świętego Wincentego, który był umęczony na rozpalonej kracie, tak jak święty Wawrzyniec w Rzymie. Ściskając pięści, mówił do niego głośno:

– Chcę zostać świętym jak ty!

– Kto jest większy: poszukiwacz przygód czy męczennik? – zapytał raz w domu swej matki.

– Męczennik – odpowiedziała. – Męczennicy są bohaterami Boga.

Matka miała rację. Bohater Boży to coś więcej niż przywódca rozbójników lub błędny rycerz w służbie ziemskiego króla.

Lampa przed tabernakulum pociągała chłopca, ale światowe ogniki nęciły go również, i raz po raz uciekał ze szkoły, aby oglądać świat. Po dwóch, trzech godzinach wracał i z zimną krwią przyjmował zasłużoną karę.

Pewnego razu, gdy znów długo wałęsał się po mieście, ku jego zdziwieniu nie spadły nań różgi.

– Wracaj natychmiast do domu – powiedział don Miguel, patrząc ze smutkiem na małego włóczęgę. – Twoja matka jest ciężko chora.

– Mama! – wykrzyknął chłopiec, przyciskając ręce do serca, które zaczęło bić gwałtownie.

W domu ojciec zaprowadził go do łóżka chorej.

– Masz małą siostrzyczkę, mój chłopcze – powiedział – ale może Pan Bóg zabierze ci matkę.

Fernando patrzył z przerażeniem na bladą, niemal woskową twarz matki, która z wysiłkiem otworzyła oczy i wyciągnęła ku niemu rękę. Chłopiec z płaczem rzucił się na kolana przed łóżkiem.

– Moje biedne dziecko! Ja już idę do Boga – wyszeptała ledwie dosłyszalnym głosem. – Bądź zawsze dobry! Kochaj Pana Boga i Najświętszą Maryję Pannę.

Ostatkiem sił skreśliła krzyżyk na czole Fernanda, potem opadła na poduszki.

– Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie! – wyszeptał zakonnik, który był u jej wezgłowia.

Chłopcu zawirowało w głowie – chciał powstać z klęczek, ale chwielejąc się musiał chwycić się ręki ojca. Trzy dni później odprowadzał ciało swej matki na cmentarz. Zdawało mu się, że światło dzienne zgasło, że świat stracił całe piękno. Nie mógł patrzeć na swą małą siostrzyczkę Marysię, bo to przez nią matka umarła.

– Jakiś ty nierozsądny – powiedział kręcąc głową stary Manuel, gdy zobaczył niechęć Fernanda do nowo narodzonej siostrzyczki. – Marysia jest bardzo biednym dzieckiem, bo nigdy nie zobaczy oczu swej matki. Dlatego powinieneś ją kochać w dwójnasób.

– Nigdy nie zobaczy oczu swej matki... – powtórzył chłopiec wzruszony. – Tak, naprawdę nigdy nie zobaczy.

Odtąd Fernando stał się najwierniejszym opiekunem siostrzyczki. On czuwał nad jej pierwszymi krokami, przynosił jej najlepsze owoce i najpiękniejsze kwiaty.

Po śmierci matki spoważniał. W szkole sumiennie wypełniał swe obowiązki, ponieważ ojciec wyjaśnił mu, że posłuszeństwo jest najpiękniejszą cnotą rycerza. Prędko nauczył się czytać, a potem opłnował siedem nauk wyzwolonych, które zainteresowały głęboko jego żywy umysł.

Działanie łaski Bożej ujawniało się w nim coraz bardziej. Z głębokim żalem wyznawał kapłanowi swe dziecięce winy. Z ogromną

żarliwością przyjął Pierwszą Komunię świętą. Gdy doszedł do lat piętnastu, stał się pięknym młodzieńcem, pełnym zdrowia i siły, doskonale wyćwiczonym w rzemiośle rycerskim. Męstwem jaśniały jego ciemne oczy, a w żyłach płynęła rycerska krew. Jednak burze młodości nie ominęły jego szlachetnego serca. Pomimo wysiłków pokusy wciąż nacierały na budzące się zmysły. Teraz Fernando odkrył drugą Lizbonę, której nie znały oczy niewinnego dziecka. Spostrzegł grzechy wystawione na ulicach i placach, dziewczęta sprzedające za pieniądze kwiat swej młodości, kobiety upadłe, snujące się w dzielnicy portowej.

Fernandowi ścisnęło się serce na widok takiego zepsucia. Ale przychodziły i inne pokusy, słodkie, przyjemne jak promienie słońca. Niejedna piękna panienka spoglądała z upodobaniem na młodego rycerzyka. Na wiosnę w Lizbonie w pałacach i ogrodach możnych panów odbywały się przyjęcia i zabawy. Przy czarujących dźwiękach gitary lub fletu, w cieniu drzew migdałowych i pomarańczy ileż wyszeptano gorących słów i obietnic, których Fernando słuchał z uśmiechem i na które odpowiadał z prostotą.

Wino upajało zmysły, pobudzając do pieszczot. Zaczynało się od zabawy, a kończyło na pałacej żądz. Czasem ogarniało młodzieńca przerażenie wobec tej burzy, która się rozpętywała w jego sercu. Sumienie głośno go ostrzegało, a i skądinąd przychodziły głosy, by się opamiętał.

– Nie daj się zgubić pięknym kobietom – przestrzegał Manuel.

Również profesorowie ganili go za brak pilności i uwagi w szkole. Jednak Fernando śmiał się z tych napomnień. Wino i zabawy zagłuszały głos sumienia. Zakochał się w młodej dziewicy szlachetnego rodu, może właśnie dlatego, że piękna panna zachowywała się wobec niego z większą rezerwą. Miłość ku niej pożerała go tak dalece, że we dnie i w nocy myślał tylko o niej, czcił jak świętą i w jej obecności stawał się nieśmiały i zakłopotany. Tańcząc z nią, mylił figury tańca, a przy tym tak się rumienił, że jego „wybrana” spoglądała na niego drwiąco, a nieraz śmiała się do rozpuku.

Gdy był z nią sam na sam w ogrodzie, nie mógł wykrztusić słowa albo plótł głupstwa. Nigdy dotąd nie zdarzyło mu się być tak onieśmielonym i tak niezadowolonym z siebie.

Jego przyjaciel Orlando, który znał jego udreki, radził, żeby pokazał swoją „wartość”.

– Czy to tak trudno o miłość, mój drogi? – mówił mu ze śmiechem. – Znajdziesz w Lizbonie dość kobiet, które się na tym znają. – I wskazał na uliczki, gdzie można je znaleźć.

Fernando nie mógł się zdecydować na coś takiego. I oto pewnego dnia romans skończył się nagle.

Fernando odkrył, że ta, którą czcił jak świętą, dała się wciągnąć w gorszą historię z jednym z jego przyjaciół. Ta, której czystością i niewinnością tak się zachwycił, okazała się niegodną jego miłości.

To odkrycie wstrząsnęło nim do tego stopnia, że natychmiast zerwał z nią raz na zawsze. Jednocześnie otworzyły mu się oczy i zdał sobie sprawę ze stanu swej duszy. Był oto na drodze do zguby – stał się igraszką namiętności.

Wieczorem tego dnia, w którym widział zdruzgotany ideał swego serca, włókł się powoli ulicami Lizbony, pogrążony w ponurych myślach. Przyszedł wreszcie nad brzeg Tagu – zdjął ubranie i z ulgą zanurzył się w falach rzeki, jakby przez tę kąpiel chciał zmyć brud z duszy.

Nazajutrz rankiem, gdy zadzwoniono na Anioł Pański, wszedł do katedry Matki Bożej, ukląkł na marmurowych stopniach wielkiego ołtarza i zrobił powoli uroczysty znak krzyża. Odtąd krzyż Zbawiciela miał stać między nim a światem.

Wśród burzy miotającej jego sercem, jak wątłą łódką na szalejących falach, krzyż miał być skałą zbawienia, której uchwycił się obiema rękami. Postanowił całkowicie wyrzec się świata i szukać spokoju serca w klasztorze.

Ojciec opierał się gwałtownie tym zamierzeniom, ponieważ miał inne plany co do przyszłości swego jedynego syna. Jednak Fernando przeprowadził swoją wolę i pewnego dnia zapukał do znajdującego się blisko bramy miejskiej klasztoru świętego Wincentego, prosząc o przyjęcie do kanoników regularnych świętego Augustyna.

Augustianie przyjęli go z otwartymi rękami. Oddał się więc w spokojnej celi klasztornej dalszej nauce, zdecydowany poświęcić życie jedynie samemu Bogu.

## SPIS TREŚCI

Przedmowa do wydania polskiego .....	5
Serce wśród burz .....	9
Krzyż i półksiężyc .....	18
Dziedzictwo męczenników .....	24
Pod namiotem niewiernych .....	32
Światło na świeczniku .....	39
Uczeń i mistrz .....	47
Cuda w Rimini .....	53
Święty i rozbójnicy .....	63
O żabach, o pewnym złodzieju i o zapomnianym <i>Alleluja</i> .....	71
Tęcza nad Tulużą .....	79
Gwardian i głosiciel pokuty .....	88
Psoty diabła .....	99
Na spalonej ziemi .....	109
Podróże bez wytchnienia .....	118
W jaskini lwa .....	128
Obrońca ubóstwa .....	134
Gołębica i jastrzębie .....	139
Cud w Musone .....	148
Celka na drzewie orzechowym .....	154
<i>Laudate – Jubilate</i> .....	158